

Wybierając mecz w miejscowości Velke Kunetice kierowałem się tylko tym, że jeszcze tam nie byłem. Tymczasem oglądając bardzo dobre i ostre spotkanie z Supikovicami ciągle słyszałem powtarzane przez ludzi słowo – derby. Okazało się, że obie te miejscowości leżą niecałe 3 km od siebie. Choć był to mecz w najniższej w rejonie Jesenika lidze i grały zespoły ze środka tabeli, to dostarczył olbrzymich emocji. Jeszcze nigdy nie byłem na meczu w Czechach, na którym towarzystwo było tak pijane. Tak całkiem po polsku. Może dlatego, że ten mecz grano kilkaset metrów od granicy z Polską?



Do tej miejscowości wjeżdżamy ze Sławniowic. Trafić na boisko jest niezwykle ciężko. Gdybym chciał to zrobić nikogo nie pytając o drogę, to pewnie nigdy bym go nie znalazł. Gdyby mi wytłumaczono, zwłaszcza po czesku, jak dojechać, to myślę, że za jakimś trzecim podejściem by mi się udało. Miałem to szczęście, że pierwszy zapytany starszy pan powiedział, że bolą go nogi i pojedzie ze mną, bo właśnie idzie na boisko. Dodam, że w Czechach boisko to hrste. Żeby do niego dojechać musiałem spory kawałek przejechać polną drogą i to taką, że jak wracałem po meczu sam, to stanąłem i zastanawiałem się, czy tak pionową drogą (do tego z

dziurami) mogę bezpiecznie zjechać.

Infrastruktura tego obiektu niezwykle mi się spodobała. Ma swój klimat. Oczywiście był bufet. Nie było tylko wędzarni z kiełbaskami. Stała pusta. Może za zimno było? Za to alkohol szedł ostro. Wódka, piwo. Jeden z trenerów pił piwo na ławce rezerwowych, a jeden z zawodników wypił browara na murawie tuż po końcowym gwizdku. Ja tradycyjnie wypilem kofolę. Niestety, ale nie było beczkowej.

Do tego wszystkiego nie przystaje samo boisko, które jest bardzo krzywe. Każdy zespół 45 minut ma pod górkę.

Na meczu tych rozgrywek, które są odpowiednikiem naszej klasy B, były bilety, które sprzedawano w przerwie. Na bilecie jest data i nazwa zespołów, które grały. Wzór podobny do dawnych biletów Mikulovic. Piszę dawnych, bo nie wiem jakie mają obecnie.

Pojedynek ten był bardzo emocjonujący. W pierwszej połowie gospodarze mieli z górki i zdobyli 2 bramki. Po zmianie stron goście zdobyli kontaktowego gola. Od tego momentu poziom emocji, również tych niezdrowych, wzrósł. Chwilę potem gospodarze zdobyli trzecią bramkę. W pierwszej chwili sędzia ją uznał. Jednak na skutek protestów kibiców porozmawiał z liniowym, który był miejscowy i uznał, że ten nie wychwycił spalonego. Teraz nastąpiła ... zmiana liniowego. Nie wiem, czy ten poprzedni się obraził, czy główny go odesłał. Wtedy było tak nerwowo, że trudno było mi się połapać.

Temat sędziów wybieranych z publiczności wygląda w Czechach inaczej niż w Polsce. U nas najczęściej chorągiewką dają dziecku, które nie rusza się z miejsca, a arbiter nawet na nie nie patrzy. Tam na meczu liniowi normalnie sędziowali, a główny ich decyzje szanował. Oni często podnosili chorągiewkę podejmując decyzje niekorzystne dla swojej drużyny. Nie pierwszy raz w Czechach coś takiego widziałem. U nas nigdy.

Ostatecznie gospodarze wygrali mecz 2:1. Nie zmienił tego nawet fakt, że pod koniec meczu bramkarz gości wybrał się na pole karne swoich przeciwników.

Spotkanie to pooglądało około 110 widzów.

{morfeo 179}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}